

## Niech głodni zjedzą bezrobotnych. Unicestwić kierowców...

Oto przykład optymalnego modelu dla działań państwa. W oryginalnym pomysłu, *niech głodni zjedzą bezrobotnych* - znika równocześnie problem bezrobocia i głodu. W wariacie unicestwienia kierowców znika znacząco więcej problemów. Popatrzmy na sytuację polskich kierowców. Jak się jeździ w kraju radarem i głupotą urzędniczą stojącym, a nie porządną infrastrukturą drogową? Jak się jeździ na przekór głupocie projektujących ruch w mieście? Jak się jeździ na przekór wszelkim lobby, co rusz próbującym nam podnieść koszty jazdy lub utrzymania auta pod pozorem wzrostu bezpieczeństwa lub wygody (biurokratycznej)? Jak się jeździ za prawie 6 zł za litr paliwa?

Niech auta znikną z dróg. To jest najprostsza wizja. To jest genialne rozwiązanie. Nie ma aut - nie ma problemów z drogami. Nie ma aut - nie trzeba służb, radarów i tej, całej hucpy lobbystów i załapywaczy okołotematycznych. Wokół Polski wybuduje się autostradę, a my w środku nasadzymy las. Będzie zielona wyspa bez spalin i żelastwa. Amisze dają radę - my też damy. Nawet nie musimy kupować licencji. Ale tu minister od łupienia rodaków powie - a skąd wziąć kasę na pensje dla tej wielkiej czeladzi, której jedynym zadaniem jest dopaść gawieź z za kółka? Toż to góra szmału, bo porobiło się tego trochę. A to partyzantka gminna zrzeszona w ludowych oddziałach strażniczych, wyposażonych w poskładany przez lokalnego wynalazcę fortoradar, ukryty gdzieś w śmietniku i wolę pełnienia posłannictwa dziejowego. A to junacy od inspekcji samochodowej, którą podniesiono do godności agenta 007 z prawem dostępu do komputera. A to pościgowcy dyskotekowi z funkcją przydrożnych fotografów i video operatorów. Toż to już armia do wykarmienia. A ile przy tym lodów ukrecono? Jaką kasę puszczono w ruch bokiem? A ile etatów dla koleżków drogowych załatwiono? Bezrobocie biurokratom i administracji raczej nie grozi, pod warunkiem że się frajerów złupi, bo jak nie, to z czego uratujemy pocztę i z czego zapłacimy pozostałym interesariuszom elektronicznej wojny drogowej? To właśnie jest ten problem poruszony na wstępie. Trzeba coś zoptymalizować. Coś musi zniknąć. Ale kierowca - pirat nie może zniknąć z szosy, bo rząd się nie wyżywi.

Ale nie może być za pięknie. Trzeba bardziej uprzykrzać jazdę, nie budując dróg i ograniczając przepustowość przez wydzielanie pasów wyłączzeń z ruchu. Trzeba zmieniać częściej kodeks drogowy, częściej i bardziej zamulić kodeksy postępowania w sprawie mandatów. To takie eksperymentowanie, podobnie jak z podatkami, które może przynieść niezwykle skutki. Można np. dodać obowiązkową jazdę na wstecznym biegu na rondzie. Albo ograniczyć prędkość do 30 km/h dla samochodów o mocy powyżej 200 KM, a tym do 100 KM pozwolić na jeżdżenie tylko po drogach gminnych. Albo, nakazać jazdy z minimalnym odstępem 100 m i zakazać wyprzedzania w ogóle. To by była rewolucja na skalę światową. A wizjonerzy od statystyk policyjnych mogliby wówczas udowodniać, że siedząc na gorącej patelni z nogami w zimniej wodzie, średnia temperatura ciała jest OK. Ostatnio okazało się, że jeżdżenie z włączonymi światłami przez okrągły roczek niczego nie zmieniło w poziomie wypadkowości ale lobby producentów żarówek swoje wzięło. A jakież były prognozy „wizjonerów”?

W związku z tym mam jeszcze kilka dodatkowych postulatów prawno-organizacyjnych. Niech „piraci drogowi” obwiną się sami i poddadzą dobrowolnej karze. Karą rzeczową może być np. samodzielne uszkodzenie siekierą kochanego auteczka zgodnie z postanowieniem (np. daszek i przednia szyba) lub zeżłomowanie przedmiotu na oczach

obwinionego. Niech pojmani przed sądem zeznają przeciwko sobie i składają samokrytykę (jak za dawnych, niesłusznych czasów okresu błędów i wypaczeń). Smolić swobody obywatelskie i unijne dyrektywy. To jest nasza najjaśniejsza radarowa. Niech piraci zachowując obywatelską postawę, nie wątpią we wskazania urządzeń pomiarowych wystawianych dla uprzykrzenia jazdy i wyłudzenia kasy, choćby okazało się że ich skodzina dwie setki wyciąga na zakręcie, a na zdjęciu zamiast faceta siedzi niewiasta. Niech bulą bez szemrania, bo budżet kierowcą i wódą stoi, a rząd rządzi (wydaje) dobrze wyłącznie gdy ma dużą kasę. Niech będą pokorni, a skończy się wówczas na przyzwoitym rabacie i zapomnieniu o sprawie. Proponuję innowacyjny projekt - wprowadzenie abonament „dobrego pirata”. Jak to działa? – zapytacie. Jest tak. Wpłacamy 1000 zeta a konto skarbu i mamy 4 dowolne przewinienia w roku rozliczone ryczałtem (nie jakieś tam punkty, czy taryfikatory – prosty ryczałt, reszta paragrafów i taryfikatorów - dla zagraniczyków). Złapany na gorącym uczynku pirat – ma z góry opłacony podatek od luksusu i tym samym jest rozliczony finansowo i bezpunktowo. Nie potrzeba mandatów ani aparatu windykacyjnego. Nie potrzeba żadnych pasożytów identyfikujących. Sądy nie muszą zajmować się głupotą. Budżet od ręki dostaje zastrzyk gigantycznej gotówki. Kierowcy się cieszą, bo mają parasol ochronny i jakieś perspektywy racjonalnej jazdy. Służby namierzają, łapią i kasują online, skreślając w bazie parasolowej kolejny uczynek. Nie wykorzystane w roku limity ulegają umorzeniu. Po prostu cud nad Wisłą.

Mam jeszcze jeden postulat. Jeżeli jakiś kierowca nie został złapany w ciągu roku na żadnym wykroczeniu, płaci dobrowolną opłatę wzorowego kierowcy, powiedzmy 100 zeta i dostaje dyplom + gwarancję bezkarności za jedno wykroczenie w kolejnym roku. To dopiero jest biznes. Wszyscy szczęśliwcy płacą i nikt się nie uchyla. Panowie ministrowie – za ten know how, dla mnie poproszę Jaguara XKR, żebym mógł jeszcze lepiej służyć ojczyźnie. Od razu kupię sobie dwa abonamenty, wyrzucę antyradar, skasuję Janosika i będę się czuć komfortowo na drodze. A gdy mnie namierzą – z uśmiechem podam abonament do przedziurkowania.

Żalotne jest to uleganie lobby radarowemu przez władze. Żalotny jest sposób rządzenia, gdzie obywatel staje się szcztą zwierzyną w celach wyłudzenia drobnej kasy. Znowu jakieś podejrzone firmy obłowią się za nasze pieniądze. Budżet i tak na tym wiele nie zyska. Bezpieczeństwo na drodze nie wzrośnie, bo to nie prędkość ale brak autostrad i dróg klasowych, a przede wszystkim niedostatek myślenia operacyjnego na trasie nas gubi. Prędkość jest tylko stanem chwilowym i relacyjnym do kontekstu drogi. Radar niczego nas nie nauczy, a ustawiony gdzieś za winklem, jedynie rozżłości i zestresuje, a podnosząc ciśnienie, staje się realnym czynnikiem zagrażającym bezpieczeństwu w jego otoczeniu. Istnieje też duże prawdopodobieństwo, że systemy wczesnego ostrzegania rozbudują się znacząco. No może młodych jeleni przybędzie ale wieści z demografii raczej nie napawają optymizmem.

W ekonomii świetnie funkcjonuje reguła przekory LeChateliera. Była jakaś tam równowaga, teraz wrogowie ją naruszają, budując republikę radarową. Zobaczymy co w przyszłym roku będzie z wpływami z mandatów w relacji do kosztów obsługi tego systemu. To będzie katastrofa ekonomiczna i sądowa, a liczba wypadków i tak nie zmaleje w istotny sposób. Zgodnie ze wspomnianą regułą, ja już ograniczyłem swoje jazdy samochodem o 50% (aktywność biznesową też - proporcjonalnie). Na wakacje – byle do granicy. A potem – ile fabryka dała po normalnych drogach. Straty z tego powodu dla budżetu są. A będą większe, ponieważ przestałem jeździć do centrum miasta. Nie podejmuję żadnej współpracy z firmami zlokalizowanymi poza wygodnymi miejscami do parkowania. Nie korzystam z

usług zlokalizowanych w centrum. A to oznacza, że prędzej czy później, różne firmy wyniosą się z okolic centrum, albowiem nie wydaje się, że jestem osamotniony w sposobie postępowania, a czynsze w tych okolicach są znaczne. Póki co, centrum beze mnie da sobie radę, a ja dam sobie radę bez centrum. Dzięki temu ekologia odniesie niejaki sukces. Wprawdzie budżet państwa nieco ucierpi ale mój się nie pogorszy i stan takiej równowagi chwiejnej będzie dalej trwać.

Czy głodni zjedzą bezrobotnych? Jasne, że nie. Powalczymy z radarami, jak równy z równym, żeby zasada LeChateliera się wypełniła, a jeździć będziemy nadal tak, jak racjonalność nakazuje, a nie na przekór samym sobie. W końcu z Wrocławia do Warszawy nie powinno się jechać dłużej niż do Berlina.